

KS. JAN WALKUSZ

Lublin

TWÓRCZOŚĆ PAMIĘTNIKARSKO-WSPOMNIENIOWA POLSKIEGO DUCHOWIEŃSTWA POMORZA I WIELKOPOLSKI XIX I XX WIEKU

Bogata i różnorodna aktywność naukowa duchowieństwa polskiego XIX i XX w. zaowocowała licznymi publikacjami, stanowiącymi niekwestionowane osiągnięcie historiografii tego okresu. Choć rozpoznana i wykorzystana dość powszechnie, w odniesieniu zarówno do Pomorza¹ jak i Wielkopolski², nie wyczerpuje wszak pisarskich inicjatyw podejmowanych przez duchownych na tych terenach. Uprawiali oni także twórczość specyficzną, jakby nieco pozostającą w cieniu klasycznej i priorytetowej działalności, i twórczość ta dotychczas uszła uwagi badaczy.

¹ Zob. A. L i e d t k e, *Tradycje naukowe Pelplina*, „Studia Pelplińskie”, 1(1969) 19-38; *Działacze Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1875-1975*, pod red. M. Biskupa, Warszawa-Poznań-Toruń 1975; E. P i s z c z, *Charakter i rola pelplińskiego ośrodka naukowego w latach 1920-1939*, „Rocznik Gdański”, 46(1986), z. 2, s. 67-76; J. B o r z y s z k o w s k i, *Pelplin jako ośrodek życia kulturalnego na Pomorzu w XIX i XX wieku*, [w:] *Kociewie*, [t.] II, (Pomorze Gdańskie, nr 17), Wrocław 1987, s. 97-141; J. W a l k u s z, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939*, Pelplin 1992, s. 362-385; t e n ż e, *Pelplińska Szkoła Historyczna*, „Gazeta Kartuska”, 23(1993), nr 18; t e n ż e, *Działalność naukowo-literacka duchowieństwa diecezji chełmińskiej okresu międzywojennego*, „Rocznik Gdański”, 54(1994), z. 1, s. 55-77.

² Zob. *Dzieje Wielkopolski*, t. II: *Lata 1793-1918*, pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1973, s. 588-684; ks. L. B y s t r z y c k i, *Duchowieństwo polskie Kościoła rzymskokatolickiego w Wielkopolsce w latach 1815-1918*, Koszalin 1986, s. 498-518; *Veritate et scientia. Księga pamiątkowa w 125-lecie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, pod red. A. Gąsiorowskiego, Warszawa-Poznań 1982, zwł. s. 130-258, gdzie w zamieszczonym wykazie członków Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk widnieje bardzo wiele nazwisk osób duchownych.

Idzie tu o ten rodzaj piśmiennictwa, który tworzył się niejako „przy okazji” publikacji naukowych, nierzadko na ich marginesie lub w formie beletryzującej, z przeznaczeniem dla innego odbiorcy, zawsze jednak z wyraźnym zamiarem informacyjnym i wychowawczym. W takich bowiem kategoriach – jak się wydaje – trzeba widzieć twórczość *stricte* literacką polskiego duchowieństwa zaboru pruskiego oraz ten rodzaj publikacji, który należy plasować między literaturą piękną a historiografią, tzn. wspomnienia, pamiętniki, kroniki, dzienniki itp. Mimo iż tu i ówdzie weszły one do prac historycznych jako pewna ilustracja przeszłości, generalnie jednak odnosi się wrażenie, że nie są one docenione w procesie badawczym. Najlepiej świadczy o tym fakt, iż spora ich część aż dotąd pozostaje w rękopisie, inne zaś – choć odkryte – nie mają szczęścia znaleźć się w planach wydawniczych celem szerszego upowszechnienia³, z oczywistą stratą dla historiografii. Stąd też warto wskazać na najważniejsze pamiętniki polskich księży z Pomorza i Wielkopolski, które powstały do wybuchu II wojny światowej i stanowią niejednokrotnie kapitalne dopełnienie wiedzy o przeszłości. Poniższe rozważania są próbą dokonania analizy pamiętników ogłoszonych drukiem w kontekście życia i dorobku ich autorów. W celu usystematyzowania owych danych, bardziej umownie niż ze względu na gatunek literacki, można je podzielić na trzy zasadnicze grupy: 1) wspomnienia z okresu pruskiego (Kulturkampfu i I wojny światowej), 2) relacje z podróży i wspomnienia obyczajowe oraz 3) dziennik poetycki.

³ Tak przykładowo wygląda sprawa z bogatym i obszernym pamiętnikiem ks. Józefa Dembieńskiego. Ów duchowny (diec. chełmińska) na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych obecnego stulecia spisał swoje wspomnienia w trzyczęściowym pamiętniku z okresu największego nasilenia germanizacyjnego na Pomorzu, z czasów niepodległej Polski oraz z lat okupacji i Polski Ludowej (całość ok. 1000 stron maszynopisu). Mimo ich bogactwa i olbrzymiej wartości poznawczej dotychczas wydano tylko część I: ks. J. D e m b i e Ń s k i, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzanina z lat 1879-1920*, oprac., przygotował do druku i wstępem poprzedził A. Bukowski, Warszawa 1985 (por. recenzję tegoż – autorstwa E. Brezy – w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze”, 12(1986) 128-132). Zob. też uzupełnienia w: E. B r e z a, *Ksiądz Józef Dembieński w świetle własnych wspomnień*, „Studia Pelplińskie”, 16(1985) 367-380. Por. także: t e n ż e, *Jak wydano część I Pamiętników ks. J. Dembieńskiego: „Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzanina z lat 1879-1920”* [...], „Slavia Occidentalis”, 44(1987) 131-138. Podobny los spotkał również inne pamiętniki. Zob. ks. J. W a l k u s z, *Władysław Łęga i jego środowisko rodzinne w świetle nie znanej autobiografii*, „Rocznik Gdański”, 55(1995), z. 1, s. 107-130. Por. ks. W Ł ę g a, *Cienie i blaski lat szkolnych. Wspomnienia Polaka z Prus Wschodnich*, oprac., przygotował do druku i wstępem poprzedził ks. J. Walkusz, Wejherowo 1997.

I. WSPOMNIENIA Z OKRESU PRUSKIEGO

Prezentację tej grupy piśmiennictwa rozpoczniemy od artykułu wspomnieniowego z czasów Kulturkampfu profesjonalnego historyka ks. Władysława Chotkowskiego⁴, opublikowanego w trzech kolejnych zeszytach „Ateneum Kapłańskie”⁵ Choć kompetencja i fachowość historiografa zawazyły na formie tej publikacji, nie jest ona pozbawiona osobistych refleksji oraz indywidualnych ocen tego okresu w dziejach Kościoła i narodu polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Wyraża to także deklaracja autora, gdy mówi: „Zamierzam tu pisać moje wspomnienia z czasów tego prześladowania dlatego, że w nim brałem przez 10 lat udział i dotkliwie odczuwałem jego surowość. Osobiste zaś te przejścia opowiadam dlatego, że one mogą się przyczynić do wyjaśnienia i zrozumienia celów i doniosłości tej walki, prowadzonej przez Bismarcka z Kościołem katolickim i Polakami”⁶

Po krótkim przeglądzie najważniejszej literatury przedmiotu i określeniu podstawowych tzw. ustaw majowych z 1873 r. Chotkowski opisuje swoją pracę duszpasterską i katechetyczną w Bydgoszczy i Poznaniu, by następnie wskazać na zatarg około wprowadzenia języka niemieckiego do nauki religii i próby nauczania tegoż przedmiotu poza szkołą. Autor, pozbawiony w 1873 r. pensji prefekta, spodziewał się otrzymać kanonię przy kolegiacie farnej, o czym wspomina nie bez cienia żalu w stosunku do abpa Mieczysława Ledóchowskiego i ks. Jana Koźmiana. Nie mając więc żadnego utrzyma-

⁴ Władysław Chotkowski (1843-1926), historyk Kościoła, kaznodzieja i działacz polityczno-społeczny. Po przyjęciu w 1868 r. święceń kapłańskich w Gnieźnie studiował historię Kościoła w Münster, następnie przebywał w Rzymie, pisząc reportaże z I Soboru Watykańskiego, a później (do chwili Kulturkampfu) pracował w duszpasterstwie Wielkopolski. Od 1882 r. jako profesor wykładał historię Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jego publikacje (ok. 200) dotyczą głównie Kościoła greckokatolickiego, stosunków kościelnych w Galicji i reformacji. Zob. ks. T. G. L. e. m. m. a. Chotkowski Władysław Longin (1843-1926), [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 430-432; ks. S. K. s. i. a. ż. e. k., Chotkowski Władysław Stanisław (1843-1926), [w:] *Polscy kanoniści (wiek XIX i XX)*, cz. I, Warszawa 1981, s. 75-78; K. L. u. t. y. ń. s. k. i., *W walce o rozwój świadomości religijnej i narodowej (Władysław Chotkowski 1843-1926)*, [w:] *Byli wśród nas*, pod red. F. Lenorta, Poznań 1978, s. 47-55; J. G. r. z. e. ś. k. o. w. i. a. k., K. L. u. t. y. ń. s. k. i., *Chotkowski Stanisław ks.*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. III, pod red. R. Łukaszyka, L. Bieńkowskiego, F. Gryglewicz, Lublin 1979, kol. 262 n.

⁵ *Moje wspomnienia z „Kulturkampfu” (1872-1882)*, „Ateneum Kapłańskie”, 12(1926), t. 18, z. 1, s. 24-35; z. 2, s. 166-179; z. 3, s. 282-293.

⁶ Tamże, s. 24.

nia, uczył zrazu języka i literatury polskiej w prywatnej szkole żeńskiej A. Estkowskiej w Poznaniu, a następnie został redaktorem wychodzącego w Chełmnie „Przyjaciela Ludu”, gdzie drukował popularne felietony pod pseudonimem Jakób z Torunia. Niestety, sytuacja w Wielkopolsce i w ogóle pod zaborem pruskim stawała się coraz bardziej napięta i dramatyczna, apogeum zaś antykościelnej i antypolskiej polityki zaborcy przypadło na rok 1874 i lata następne. W tym fakcie autor dopatruje się tajnego porozumienia między Prusami a Rosją, pisząc: „Rok 1875 zapowiadał się w Księstwie Poznańskim strasznie groźnie – a przypomnieć trzeba, że tego samego roku zaczął też i rząd rosyjski prześladowanie ostatniej diecezji unickiej na Chełmszczyźnie i Podlasiu, w czym trudno się nie dopatrzeć tajnego porozumienia obydwóch zaborczych rządów. Oba też rządy zaczęły prześladowanie od pozbawienia owczarni prawowitych pasterzy”⁷

3 lutego 1874 r. aresztowano abpa M. Ledóchowskiego⁸, a w 1875 r. wydalono bpa Józefa Cybichowskiego – sufragana gnieźnieńskiego i bpa Jana Ch. Janiszewskiego – sufragana poznańskiego. Od tej chwili diecezjami zarządzali delegaci apostołscy: K. Kurowski, J. Koźmian i M. Dorszewski⁹, a księża – z reguły lojalni wobec uwięzionego arcybiskupa i administratorów – nie przyjmowali posad oferowanych im przez pruskie władze. Niemniej zdarzały się jednostkowe przypadki, że duchowny wbrew grożącej *ipso facto* ekskomunice przyjął probostwo z rąk naczelnego prezesa, jak np. wymienieni przez pamiętnikarza ks. M. Kubeczak w Książu i ks. Kick w Kamionnie¹⁰

Znaczną część wspomnień ks. Chotkowskiego zajmuje opis tzw. akcji wiecowej, która rozpoczęła się w Wielkopolsce w 1875 r. i trwała do 1877 r. Wiece, nastawione na informowanie ludności i kształtowanie w niej

⁷ Tamże, s. 169. Zob. ks. W. Chotkowski, *Unia brzeska w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*, „Gazeta Kościelna” 25(1918), nr 10, s. 109-111; nr 11, s. 123-125; nr 12, s. 134 n.

⁸ Tenże, *Moje wspomnienia z „Kulturkampfu” (1872-1882)*, s. 169 (ks. Chotkowski podaje datę 3 II 1875 r.).

⁹ Tamże, s. 169 n. Por. ks. Z. Zieliński, *Tajna administracja archidiecezji gnieźnieńskiej w czasie „Kulturkampfu” (1874-1886)*, „Nasza Przeszłość”, 1966, t. 24, s. 243-257.

¹⁰ Ks. Chotkowski, *Moje wspomnienia z „Kulturkampfu” (1872-1882)*, s. 170. Por. L. Trzeciakowski, *Kulturkampf w zaborze pruskim*, Poznań 1970, s. 131 n.; ks. Z. Zieliński, *Wykonanie ustawy Sejmu pruskiego z 11 V 1873 r. o kształceniu i zatrudnieniu duchowieństwa na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej 1873-1887*, [w:] *Studia historyczne*, t. II, pod red. ks. M. Żywczyńskiego, ks. Z. Zielińskiego, Lublin 1968, s. 86 n.

ducha oporu wobec pruskiego prawa, a także budzenie i gruntowanie polskiej świadomości narodowej, organizowano głównie w sąsiedztwie parafii kierowanych przez tzw. proboszczów rządowych bądź ośrodków duszpasterских, które były osierocone wskutek ustaw Kulturkampfu. Zapoczątkowane m.in. przez dra Romana Szymańskiego, w 1876 r. zostały ujednoczone i skoordynowane przez ks. J. Koźmiana. Spotkania tego typu, na których przemawiali ks. Chotkowski (głównie o ustawach majowych oraz o języku polskim) i R. Szymański (o szkole), odbyły się m.in. w Poniecu, Krobi, Gostyniu, Osiecznie, Trzemesznie, Mogilnie, Wrześni, Środzie, Kobylinie, Pogorzeli, Buku, Uściu, Sierakowie, Gniewkowie, Powidzu, Jarocinie, Obrze, Pszczewie, Nowej Wsi i Helenowie¹¹. Niestety, za wystąpienie w Obrze (10 VI 1877 r.) ks. Chotkowski został skazany przez sąd w Wolsztynie na 100 mk grzywny, w 1878 r. zaś – w związku z toczącym się procesem o nielegalne wygłaszanie kazań – na banicję i 300 mk grzywny.

Bardzo ciekawy przyczynek do poznania dziejów Kulturkampfu w Wielkopolsce, losów tzw. misjonarzy sprawujących tajne duszpasterstwo, reakcji i postaw ludności, a także sytuacji księży „rządowych” stanowią wspomnienia duchownych: Walentego Śmigielskiego¹², Stanisława W Wiśniewskiego¹³ i Józefa Grabowskiego¹⁴, oparte na własnych przeżyciach, z uwzględnieniem szerokiego tła historyczno-prawnego. Bodaj najbardziej dojrzałe literacko i cechujące się olbrzymim zasobem informacji są pamiętniki ks. W. Śmigielskiego, który wskutek zamknięcia seminariów duchownych w Poznaniu i Gnieźnie przyjął 20 IV 1875 r. święcenia kapłańskie w Pra-

¹¹ Ks. Chotkowski, *Moje wspomnienia z „Kulturkampfu” (1872-1882)*, s. 171-179.

¹² *Wspomnienia z Kulturkampfu 1875-1878*, Gniezno 1900; *Między ołtarzem a więzieniem. Wspomnienia z Kulturkampfu 1875-1878*, Poznań 1937²

¹³ *Moje wspomnienia z walki kulturalnej*, Poznań 1912; *Moje wspomnienia z Kulturkampfu*, Poznań 1937²

¹⁴ *Obraz walki kulturalnej w Prusach 1872-1886 na tle własnych doświadczeń*, Poznań 1918. J ó z e f G r a b o w s k i (1835-1923), po studiach w seminarium duchownym w Poznaniu i Gnieźnie przyjął 13 VI 1858 r. święcenia kapłańskie, a następnie pracował jako wikariusz w Barcinie, Chomętowie oraz w wielu innych parafiach. Po wydaniu „ustaw majowych” został wikariuszem w Chłudowie, a ponieważ – według prawa Kulturkampfu – objął to stanowisko nielegalnie, jako jeden z pierwszych księży wielkopolskich został oskarżony. Mimo niewinności (sam obronił się w I i II instancji) był szykanowany, dlatego podjął pracę tajnego misjonarza. Po zakończeniu Kulturkampfu został proboszczem w Długiej Goślinie, następnie w Solcu, gdzie wybudował kościół. Emerytowany w 1911 r., zmarł w 1923 r. Zob. M. B a n a s z a k, *Grabowski Józef*, [w:] *Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny*, t. I, Gniezno 1992, s. 239-241.

dze, a potem został skierowany przez ks. J. Koźmiana do tajnej pracy duszpasterskiej w ramach „związku misjonarskiego, mającego na celu tajemne zaopatrywanie osieroconych parafii w potrzeby duchowe”¹⁵

Na szczególną uwagę, wobec braku innych źródeł, zasługują tu informacje mówiące o powstaniu i strukturze Związku Misyjnego Kleru, jego członkach oraz tzw. kongregacjach misjonarskich, czyli zgromadzeniach tajnych duszpasterzy pod wodzą delegata apostolskiego, później arcybiskupiego¹⁶ W słowach pełnych ekspresji przedstawia autor obraz kapłańskiego trudu i solidarnego działania w nieludzkich, konspiracyjnych warunkach: „W początku października [1876 r. – J. W.] zapowiedziana była trzecia z rzędu kongregacja misjonarska do Górki Duchownej. Na oznaczony dzień ze wszystkich stron, to pieszo, to powózkami, podążali młodzi księża, jeden z brodą, drugi z całym zarostem, to z samym wąsem, to znowu z bokobrodami, po świecku ubrani, do gościnnego domu śp. ks. Stanisława Gieburowskiego, aby pod opieką cudownego obrazu Matki Boskiej wspólnie się pomodlić, zacerpnąć nowych sił, odwagi do dalszych zapasów. Jak na pierwsze dwie kongregacje, tak i na trzecią zjechał sędziwy, ale zawsze czynny, a co do ruchliwości i odwagi młodym nie dający się wyprzedzić ks. prałat Koźmian. Było nas wszystkich już 27”¹⁷

Niekiedy podczas kongregacji tajny delegat spisywał osobno z każdym duszpasterzem protokół z jego parafialnej pracy i na podstawie tych danych sporządzał memoriał dla kard. Ledóchowskiego i papieża¹⁸ Ponadto misjonarze – bo tak zwano członków Związku Misyjnego Kleru – byli zobowiązani do nadsyłania co dwa tygodnie raportów ze swej działalności, przekazywanych bądź delegatowi, bądź bezpośrednio zwierzchnikowi misjonarzy, którym był ks. Bolestaw Jarosz¹⁹ Ich treść, dość drobiazgowo ukazująca formy pracy pastoralnej, przywileje konspiracyjnych księży, sposób prowadzenia katechizacji i udzielania sakramentów świętych oraz podejmowane środki ostrożności przy niemal powszechnym zaangażowaniu i heroicznej pomocy wiernych, a to wszystko w atmosferze nieustannego śledzenia ze strony pruskiej policji, została przekazana we wspomnieniach ks. S. Wiśniewskiego. Stąd też jego publi-

¹⁵ Ks. Ś m i g i e l s k i, *Między ołtarzem a więzieniem* [...], s. 14.

¹⁶ Tamże, s. 15, 30-40. Por. ks. Z i e l i Ń s k i, *Wykonanie ustawy Sejmu pruskiego z 11 V 1873 r.* [...], s. 123.

¹⁷ Ks. Ś m i g i e l s k i, *Między ołtarzem a więzieniem* [...], s. 39 n.

¹⁸ Tamże, s. 65.

¹⁹ Ks. W i ś n i e w s k i, *Moje wspomnienia z walki kulturalnej*, s. 9.

kację należy przede wszystkim widzieć jako autentyczny dokument z czasów największego nasilenia germanizacyjnego, zawierający *in extenso* kilka takich sprawozdań – z 1 sierpnia 1878 r.²⁰, 15 sierpnia 1878 r.²¹, 20 września 1878 r.²², 1 stycznia 1879 r.²³, 15 kwietnia 1879 r.²⁴, 20 września 1879 r.²⁵, 22 października 1879 r.²⁶, 15 maja 1880 r.²⁷ i 1 grudnia 1880 r.²⁸ Uderza w nich wielość szczegółów, barwność opisywanych zjawisk, postaw i zaangażowania ludzi oraz różnorodnych doświadczeń, będących niemal powszednim chlebem misjonarza, który nie był pewny żadnej chwili.

Choć sytuacja była skrajnie nienormalna, a warunki nieznośne, pamiętnikarze kierujący się nadrzędnym celem głoszenia prawdy Ewangelii i niesienia duchowej pomocy nie poddawali się, więcej – nie uskarżali się na swój los. Owszem, bolała ich zdrada i oportunizm tych nielicznych konfratrów, którzy zapredali się pruskiej administracji i przyjmowali tzw. probostwa rządowe²⁹ Swoją dezaprobatę dla postawy takich kapłanów i współczucie dla oszukanej i zawiedzionej ludności wyrażali za pomocą specjalnie stosowanej ekspresji słowa, odpowiednio dobranych metafor i przenośni literackich, potęgując tym samym dramat duszpasterza, a przede wszystkim obraz religijnego oblicza parafii. W takich kategoriach pisze m.in. ks. Wiśniewski o parafii Książ, zarządzanej przez ks. Michała Kubeczaka: „Lud słowa Bożego nie słyszy. Toteż publicznego zgorszenia, pijaków, odzierców i rabusiów z głównym złodziejem i zbójcą na czele, rzucających się nawet i strzelających na urzędników srodze się namnożyło, z 400–4000 urosło procesów o złodziejstwo, a co to dalej będzie, przewrót, socjalizm, gdy dzieci bez nauki religii rosną jak dziczki, nie wiedzą niektóre, że mają

²⁰ Tamże, s. 10-17.

²¹ Tamże, s. 18-24.

²² Tamże, s. 25-27.

²³ Tamże, s. 27-30.

²⁴ Tamże, s. 30-36.

²⁵ Tamże, s. 36-38.

²⁶ Tamże, s. 39-41.

²⁷ Tamże, s. 41-94.

²⁸ Tamże, s. 94-96.

²⁹ Ks. Ś m i g i e l s k i, *Między ołtarzem a więzieniem* [...], s. 43-47; W i ś n i e w s k i, *Moje wspomnienia z walki kulturowej*, s. 50-77; ks. G r a b o w s k i, *Obraz walki kulturowej* [...], s. 78. Według historyków Kulturkampf tylko 23 księży w całym zaborze pruskim przyjęło godności duszpasterskie z rąk administracji pruskiej. Zob. T r z e c i a k o w s k i, dz. cyt., s. 129-131. Por. ks. Z i e l i Ń s k i, *Wykonanie ustawy Sejmu pruskiego z 11 V 1873 r.* [...], s. 85-96.

duszę nieśmiertelną, że Bóg jest sprawiedliwy Sędzia. O zgrozo, zdarzają się nawet przypadki, że idzie chłop pod klapę, a nie był jeszcze u Sakramentów św.”³⁰

Równie tragicznie przedstawiona jest scena ekskomunikowania ks. M. Kubeczaka przez dziekana Rzeźniewskiego: „«Aby wiernych uchronić od szkody, jaką by ponieść mogli na duszach swoich, gdyby pobałamuceni chodzili na jego [ks. Kubeczaka – J. W.] świętokradzkie nabożeństwa i żądali od niego Sakramentów św. – powagą Wszechmocnego Boga: Ojca †, Syna †, Ducha Św. †, świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich Świętych, upoważniony przez Władzę duchowną, w imieniu Delegata apostolskiego †, rzucam na księdza Michała Kubeczaka wielką klątwę kościelną, ogłaszam go za wykluczonego z Kościoła rzymsko-katolickiego, pozbawionego przywilejów sług Kościoła św., osądzonego z czartem na wieczne potępienie, jeżeliby w klątwie tej bez pojednania się z Bogiem zszedł z tego świata». – Po tych słowach złamał ks. dziekan palącą się świecę i rzucił ją z ambony”³¹

Podobnie jak w przypadku Chotkowskiego, Śmigielskiego i Wiśniewskiego, tak i wspomnienia ks. J. Grabowskiego odśpiewują etapy zmagania autora z koszmarem pruskiego „porządku” O ile tam jednak poza opisem indywidualnych przeżyć oraz informacjami o otrzymywanych przez nich karach (grzywna, banicja, więzienie) znalazło się sporo treści natury bardziej ogólnej w kontekście całego ustawodawstwa Kulturkampf, o tyle tutaj wspomnienia zostały zdominowane osobistymi doświadczeniami ich autora. Ks. Grabowski, najstarszy z nich wszystkich, z chwilą uchwalenia „ustaw majowych” miał już za sobą 15-letnią praktykę duszpasterską w kilku parafiach. 14 czerwca 1873 r. został ustanowiony wikariuszem w Chłudowie, ale już 29 sierpnia tegoż roku królewski prokurator przesłał do sądu karnego w Poznaniu skargę przeciwko niemu za „nieprawne wykonywanie obowiązków duszpasterskich” Rozprawa odbyła się 9 grudnia 1873 r. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie błyskotliwa mowa oskarżonego, którą *in extenso* zamieszcza w swej publikacji³². Jej konstrukcja myślowa i tok argumentowania jako żywo przypominają retorykę rozmów Chrystusa z faryzeuszami typu: „Czy chrzest Janowy pochodzi od Boga, czy od ludzi?” Dość powiedzieć, że skutek był proporcjonalny do zamiarów, albowiem kolegium wydało wyrok uwalniający od winy i kary, a – jak stwierdza

³⁰ *Moje wspomnienia z walki kulturnej*, s. 60 n.

³¹ Tamże, s. 52 n.

³² *Obraz walki kulturnej* [...], s. 18-26.

pamiętnikarz – „był to pierwszy i ostatni wyrok uwalniający podczas walki kulturalnej nie tylko w Księstwie, lecz i w całych Niemczech”³³ Podobną mowę wygłosił ks. Grabowski przed izbą apelacyjną w Poznaniu 30 marca 1874 r.³⁴, która jednak już nie odniosła takiego rezultatu. Posypały się zatem następne oskarżenia, kary i przesiedlenia, aż do więzienia w Rawiczu, choroby i ponownego uwięzienia w Koźminie.

Na tle scharakteryzowanych tu pamiętników zdecydowanie wyróżniają się wspomnienia ks. Władysława Łęgi³⁵ z czasów pierwszej wojny światowej³⁶ Składa się na to nie tylko odmienna problematyka, ale przede wszystkim sposób przedstawienia, obfitujący w liczne dialogi, wątki poboczne, żywe opisy przyrody, miast, działań wojennych, a także głębokie charakterystyki jednostek oraz całych społeczności. Mamy tu do czynienia – podobnie jak w przypadku ks. Chotkowskiego – z człowiekiem doświadczonym we władaniu piórem, a ponadto obdarzonym zmysłem literackim, który każe mu dobywać cały wachlarz poetyki własnych przeżyć i doświadczeń. Wydaje się to czymś normalnym – acz nie powszednim – wtedy, gdy przyroda nastraja do głębszych refleksji i artystycznych skojarzeń, np.: „Przedzierałem się przez łąki zamienione w jeziora, przez zasy pyłdudnego, brunatnożółtego śniegu, który wtuliwszy się w wąwozy, urągał promieniom słonecznym, to znowu ostrożnie przesuwalem się przez chwiejne, dziurawe mosty, pod którymi syczały wody roznamietnione pocałunkiem wiosny. Miejscami błoto daleko przyskało pod kopytami końskimi, to znowu powietrzniak, przywdziana jeszcze w zimowe grube szaty lodu i śniegu, rażno pobrzękiwała pod podkowami konia. Czasem rozpościerały się przed mym okiem nagie pagórki zarzucone gromadami kamieni, to znowu obejmowała

³³ Tamże, s. 28.

³⁴ Tamże, s. 37-49.

³⁵ W ł a d y s ł a w Ł ę g a (1889-1960), historyk, archeolog, etnograf, literat. Po ukończeniu gimnazjum w Rogoźnie, a następnie seminarium duchownego w Pelplinie przyjął 29 III 1914 r. święcenia kapłańskie. Jako wikariusz w Szczuce został powołany do wojska (sanitariusz i kapelan), biorąc udział na froncie wschodnim i zachodnim podczas I wojny światowej. Zwolniony w 1919 r. z niewoli amerykańskiej, wrócił do kraju z Armią gen. Hallera. W okresie międzywojennym był proboszczem parafii wojskowej w Grudziądzu, a także studiował archeologię i etnografię na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie w 1928 r. uzyskał doktorat. Jest autorem ok. 100 prac. Zob. W b i e n k o w s k i, *Łęga Władysław Jan (1889-1960)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 351-353; J. P o w i e r s k i, *Władysław Łęga 1889-1960*, [w:] *Działacze Towarzystwa Naukowego w Toruniu (1875-1975)*, s. 309-400; W a l k u s z, *Władysław Łęga i jego środowisko rodzinne [...]*; t e n ż e, *Wstęp*, [w:] ks. Ł ę g a, *Cienie i blaski lat szkolnych [...]*, s. 5-14.

³⁶ Ks. W. Ł ę g a, *Z mych wrażeń wojennych (1915-1919)*, Grudziądz 1922.

mnie uroczysta cisza świątyni leśnej”³⁷ Ale ks. Łęga nawet tam, gdzie drzemie zazwyczaj niebezpieczeństwo, potrafi odnaleźć przedziwną harmonię. Widać to chociażby w opisie mszy frontowej: „[...] jeden z kapelanów ubrał się do Mszy św. i rozpoczęło się nabożeństwo. Wojsko śpiewało, a poważnym głosem żołnierzy wtórował basowy huk armat i sopran karabinów z frontu ukrytego za lasem. Nagle przyłączył się niespodziewanie do tej muzyki klarnetowy klekot bociana, który z gniazda bliskiej stodoły przyglądał się zdziwiony tak niezwykłemu zjawisku”³⁸

Ponadto wspomnienia ks. W. Łęgi stanowią ciekawy przyczynek do dziejów pierwszej wojny światowej, sposobów prowadzonej walki, zachowań żołnierzy i postaw ludności, nade wszystko jednak – jak przystało na tego rodzaju twórczość – autobiograficzny obraz autora. Widzimy go najpierw jako wikariusza w Szczuce pod Brodnicą, gdzie znalazłszy się w zasięgu działań wojennych, został na początku 1915 r. powołany do wojskowej służby sanitarnej. Po odpowiednim przeszkoleniu w Gdańsku jako sanitariusz, zakrystian i kapelan pomocniczy kapliczki samochodowej „Emanuel Culm”, ufundowanej przez wiernych diecezji chełmińskiej, udał się w połowie marca 1915 r. na front wschodni. Ów szlak wiódł przez Królewiec, Olecko, Suwałki, Kowno i Wilno do Szumska. Tutaj w marcu 1916 r. został wezwany przez wojskowe władze pruskie, aby złożył wniosek o zwolnienie z obowiązków kapelana. Pamiętnikarz stwierdza w tym miejscu: „[...] zarzucono mi, iż jako kapelan pruski kilka razy wygłosiłem polskie kazanie u św. Jakuba, że zamieszkałem u obywateli polskich, że utrzymywałem stosunki towarzyskie z Polakami, że chodziłem na polskie kursa naukowe, że korespondowałem po polsku”³⁹

Zaciągnięty po roku ponownie do armii, ks. Łęga został wcielony jako sanitariusz do formacji polowej walczącej przeciw Francji pod Verdun, a następnie dostał się do więzienia w La Ferté i do amerykańskiego obozu w Gièvres, któremu poświęcił znaczną część swych wspomnień, opisując jego urządzenie, życie kulturalne, zarząd oraz zachowania jeńców, wydobywając specyfikę poszczególnych nacji⁴⁰ Opuściwszy obóz w maju 1919 r., wstąpił do Armii gen. Hallera, by już na początku czerwca pożegnać „przyjacielską ziemię francuską i poprzez zwyciężony kraj niemiecki, wśród

³⁷ Tamże, s. 32 n.

³⁸ Tamże, s. 17.

³⁹ Tamże, s. 34.

⁴⁰ Tamże, s. 45-74. Por. A. B u k o w s k i, *Pamiętnikarze pomorscy o epoce zaboru pruskiego*, „Rocznik Gdański”, 40(1980), z. 2, s. 54-56.

bezsilnych nieraz pogroźek Niemców, dotrzeć do nowo powstałej, wyzwołonej z długoletnich kajdan Ojczyzny”⁴¹

II. RELACJE Z PODRÓŻY I WSPOMNIENIA OBYCZAJOWE

Ks. Władysław Łęga jest także autorem ciekawej, dość szczegółowej relacji z podróży, jaką odbył w 1931 r.⁴² Jej trasa wiodła z Hamburga wzdłuż Holandii i Belgii i dalej kanałem La Manche poprzez Ocean Atlantycki do Funchal na Maderze, a stąd do Hiszpanii, Maroka, na Majorkę, by przez Barcelonę, Francję, Włochy i Austrię wrócić do Polski. Bogate wrażenia z trzytygodniowej wycieczki (28 III – 17 IV), podczas której pokonano ok. 10 tys. km (ponad 6,5 tys. morzem i 3 tys. km lądem), stanowią wspaniały dokument o treści historyczno-obyczajowej. Autor bowiem jawi się w nich nie tylko jako baczny obserwator i kronikarz, ale przede wszystkim jako miłośnik kultury, sztuki i historii, umiejący w barwny sposób łączyć własne przeżycia z wydarzeniami historycznymi oraz z przekazami ludowymi. Dzięki temu – co wypada mocno podkreślić – wspomnienia zyskują charakter przewodnika, wzbogaconego osobistymi doznaniem i fachowym komentarzem autora.

Ks. W Łęga, znany również jako kompetentny historyk, opisuje całą topografię podróży w jej historyczno-geograficznym kontekście, uciekając się w tym celu najczęściej do syntetycznych wstępów bądź wtrąceń, umożliwiających pełne zrozumienie toku narracji. Klasycznym przykładem może tu być zwięzły opis dziejów Madery: „Nim opuścimy statek, popatrzmy krótko na dzieje słynnej od dawna Madery. Podobno znali ją już Fenicjanie jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Mapa włoska z roku 1351 nazywa ją «Isola di Legname», tj. wyspą wawrzynów. Na nowo odkrytą i zajętą została Madera wraz z przyległymi wyspami w roku 1419 przez dwóch Portugalczyków – Goncalves Zarco i Vaz Teixeira. Burza ich tu zagnała i z wdzięczności uratowania nazwali wysepkę, na której lądowali, «Porto Santo», tj. port święty [...]”⁴³

⁴¹ Ks. Łęga, *Z moich wrażeń [...]*, s. 77.

⁴² *Madera, Marokko, Hiszpania. Wrażenia z wycieczki*, Grudziądz 1931.

⁴³ Tamże, s. 25.

Podobną metodę zastosował autor niemal przy każdej krainie geograficznej i większej miejscowości, takich jak np. Kadyks⁴⁴, Jerez de la Frontera⁴⁵, Sewilla⁴⁶, Barcelona⁴⁷. We wspomnieniach dochodzą dość często do głosu także prehistoryczne, archeologiczne oraz antropologiczne zainteresowania Łęgi. Na przykład relacjonując pobyt w Funchal, autor zwraca uwagę na dość powszechny tam środek lokomocji, mianowicie sanie, tak uzasadniając ich stosowanie: „Również do wożenia towarów używają sań, a właściwie łożów. Ten prymitywny zwyczaj używany gdzie indziej w czasach prehistorycznych, na przykład nim wynaleziono koło, zachował się tu tak długo dzięki temu, że drogi bazaltowe są za śliskie, aby można jeździć na nich wozami, jedynie nadają się do komunikacji sanie i samochody z pneumatyką”⁴⁸

Jeszcze bardziej owo łączenie wiedzy archeologiczno-historycznej z żywym opisem wrażeń podróżnych widać w przypadku wytłumaczenia wspólnych cech kulturowych Europy i Afryki: „[...] przesmyk gibraltarski powstał przez kataklizm olbrzymi, który połączył Atlantyk z Morzem Śródziemnym, a raczej wody atlantyckie zalały obszary, na których mapy dziś zaznaczają Morze Śródziemne [...] Od dawna zwracano uwagę na wielką ilość wysp i wysepek rozrzuconych po Morzu Śródziemnym. Dokładniejsze badania doprowadziły uczonych do wniosku, że te wyspy tworzyły niegdyś jedną całość z kontynentem i przez podniesienie się wód Morza Śródziemnego zostały częściowo zalane i tym samym odłączone od lądu. Z argumentów archeologicznych przytacza się fakt, że kultura południowej Europy w najstarszej epoce była identyczna nie tylko z kulturą północnej Afryki, ale także wysp, np. Krety, do których ludność pierwotna, nie znająca żeglugi, dotrzeć by nie mogła, gdyby złączone nie były z lądem. Poza wykopaliskami zabytków wskazują również czaszki ludzkie na łączność między kontynentem europejskim, wyspami Morza Śródziemnego i Afryką”⁴⁹

Uwagę autora przykuwa także wpływ kultury arabskiej, widoczny przede wszystkim w sztuce, języku i typie antropologicznym Półwyspu Pirenejskiego. Łęga nie byłby sobą, gdyby przeszedł nad tym zagadnieniem obojętnie. Stąd też na kartach jego wspomnień można znaleźć zwięzłą historię ekspan-

⁴⁴ Tamże, s. 37 n.

⁴⁵ Tamże, s. 40.

⁴⁶ Tamże, s. 41-45.

⁴⁷ Tamże, s. 103-107.

⁴⁸ Tamże, s. 34.

⁴⁹ Tamże, s. 69 n. Por. s. 85 n.

sji arabskiej, która rozpoczęła się na początku VIII w. i trwała przez ponad 500 następnych lat. Do dziś zamki w Carmonie, Sewilli, Grenadzie, Tolledo i innych miastach, z bajecznymi podwórzami, salami kolumnowymi, licznymi łukami oraz koronkowymi dekoracjami, są wymownym świadectwem arabskiego panowania⁵⁰

Dość powszechnie stosowane przez pamiętnikarza tzw. odskocznie w przeszłość byłyby czymś zupełnie naturalnym, gdyby nie fakt ich emocjonalnej interpretacji i bardzo intymnej medytacji historii, a zwłaszcza postaci, które kształtowały jej bieg. Bodaj najbardziej dochodzą do głosu te uczucia nad grobem Krzysztofa Kolumba: „[...] przykuł mnie przede wszystkim grobowiec Krzysztofa Kolumba (Hiszpanie mówią Cristobal Colon) nie dlatego, że taki artystyczny, nawet nie pamiętam jego konstrukcji, ale że tam z tej trumny przemawia duch człowieka, który należy do najciekawszych na świecie, bo to był zwykły sobie tkacz, który handlował i rozwoził płótno po klientach, a stał się śmiałym żeglarzem, poszybował na nędznych żaglowcach na dalekie przestrzenie oceanu, by odszukać nie znany kraj i swą siłą woli, swą konsekwencją w szukaniu wytkniętego celu stał się wielkim człowiekiem. [...] Postać wielkiego odkrywcy mówi mi o potędze ducha ludzkiego, o tej potędze, która umie zdobywać światy”⁵¹ W tym kontekście zrozumiałe jest oburzenie autora, gdy wspomina: „[...] nasz przewodnik zawiódł kompletnie, ponieważ on przy grobie Kolumba w katedrze nie wiedział, kto tam leży”⁵²

Podobna zaduma jak nad grobem K. Kolumba towarzyszy autorowi przy wspomnieniu wioski Valdemosa, gdzie „w roku 1838 przebywał Szopen w klasztorze kartuzów. Z rozrzwinięciem wstępujemy do celi, w której mieszkał, patrzymy na biurko, przy którym pisał swoje nokturny”⁵³

Różnorodność problematyki wspomnień – choć ograniczona szlakiem wycieczki, umiejętnie i barwnie łączona żywymi opisami przyrody, przydaje pamiętnikowi lekkości i ekspresji. Ta niemal mistyczna medytacja otaczającego piękna – wyraźnie zamierzona przez autora – w ewidentny sposób potęguje gamę artystycznych doznań, podkreślając tym samym przedziwną harmonię między dziełem Stwórcy a dokonaniem człowieka, które tylko wtedy zasługują na uwagę, gdy partycypują w odwiecznym zamyśle wszechgarnia-

⁵⁰ Tamże, s. 51-56.

⁵¹ Tamże, s. 42-44.

⁵² Tamże, s. 41.

⁵³ Tamże, s. 93 n.

jącego ładu. Wspaniałą egzemplifikacją takiej wizji jest opis wzgórz Montserrat, położonych w pobliżu Barcelony: „Na mnie jednak szczególne wrażenie wywarły te części Montserratu, które spływają jakby skrzące lava. Toć to jakby grupy skupionych i pochylonych ku sobie postaci w długich, powłóczystych sukmanach. Tu zdają się wsłuchiwać zaciekawieni z wyciągniętą głową w jakieś szepty idące z dolin, tam stają sztywni, zamarci z przerażenia czy bólu, to znowu jakby radośnie poruszeni, rozgadani, dzielący się miłymi wieściami. Czasem patrzy na nas jakby rodzina z ojca, matki i kilku dzieci, to znowu wznosi się ku chmurom jakiś dumny, samotny pan i władca, który wydaje rozkazy wichrom i ptakom”⁵⁴

Na szczególną uwagę ze względu na problematykę oraz formę jej przedstawienia zasługują także teksty pamiętnikarskie ks. Juliusza Pobłockiego⁵⁵ i ks. Hieronima Gołębiowskiego⁵⁶. Pierwszy z nich ukazuje prawie w ogóle nie znany obraz szlacheckich Kaszub⁵⁷, drugi natomiast dokumentuje życie duchowe i materialne rybaków kaszubskich z Półwyspu Helskiego⁵⁸. Juliusz

⁵⁴ Tamże, s. 102.

⁵⁵ Juliusz Pobłocki (1835-1915), duszpasterz, publicysta i działacz społeczny. Po ukończeniu gimnazjum w Chojnicach, Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie i akademii monasterskiej (tam uzyskał w 1864 r. doktorat) przyjął 29 III 1862 r. święcenia kapłańskie. Następnie pracował jako nauczyciel w pelplińskim Collegium Marianum, a w 1872 r. został proboszczem w Chełmnie. Należał do współzałożycieli „Pielgrzyma”. Swoje teksty publikował w prasie pomorskiej, wielkopolskiej oraz w berlińskiej „Germanii”. Zob. ks. H. M r o s s, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995, s. 245.

⁵⁶ Hieronim Gołębiowski (1845-1918), duszpasterz i folklorysta. Kształcił się w gimnazjum w Chełmnie oraz w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, a po otrzymaniu 14 IV 1868 r. święceń kapłańskich był wikariuszem w Pelplinie, Skórczu, Brusach i Gdańsku oraz proboszczem (1872-1887) w Jastarni i Szywałdzie (1887-1915). Był bliskim współpracownikiem ks. S. Kujota oraz działaczem Towarzystwa Naukowego w Toruniu (zob. K. J a s i ń s k i, *Stanisław Kujot 1845-1914*, [w:] *Działacze Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, s. 109, 132). Jest autorem kilku prac dotyczących tematyki rybackiej, żeglarskiej i religijnej. Zob. J. B a z y d ł o, *Gołębiowski Hieronim ks.*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. V, pod red. L. Bieńkowskiego, P. Hemperka, S. Kamińskiego [i in.], Lublin 1989, kol. 1272; A. B u k o w s k i, *Gołębiowski Hieronim (1845-1918)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, Wrocław 1959-1960, s. 248 n.; ks. M r o s s, dz. cyt., s. 81 n.; A. B u k o w s k i, *Gołębiowski (!) Hieronim*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 1994, s. 78 n.

⁵⁷ *Na Kaszubach przed 100 laty. Obrazki kaszubskie*, Pelplin 1926; Gdańsk 1974². Pierwodruk tych wspomnień ukazał się anonimowo na łamach pelplińskiego „Pielgrzyma” (1877, nr 71; 1878, nr 54) pt. *Obrazki kaszubskie*.

⁵⁸ *Obrazki rybackie*, Pelplin 1888; *Obrazki rybackie z półwyspu Helu*, Pelplin 1910²; *Obrazki rybackie skreślił ksiądz ongi rybacki [...]*, Pelplin 1927³; Gdańsk 1975⁴ Ich pierwo-

Pobłocki, wywodzący się z drobnej szlachty kaszubskiej, wprowadza czytelnika w świat tej grupy społecznej przełomu XVIII i XIX w., o czym próżno szukać informacji w historiografii, ponieważ część szlachty, świadoma swej polskości, „nie chcąc żyć pod Niemcem, do Polski się przeniosła”, inni zaś albo się zniemczyli, albo „schłopieli”, głównie na drodze związków małżeńskich, nie odegrawszy większej roli w życiu politycznym i społecznym tej krainy. Dlatego też barwna i gawędziarska relacja pomorskiego kapłana wydaje się bezcenna, tym bardziej że oparta jest na opowiadaniach bezpośredniego uczestnika opisywanych wydarzeń. Chcąc wydobyć całą specyficzność tamtych dni, a jednocześnie uwiarygodnić swój przekaz, autor – jako jedyny z omawianych tu pamiętnikarzy – wprowadza do swego utworu osobę narratora godnego zaufania. Jest nim jego dziadek, człowiek, który w młodości kształcił się u ojców reformatów w Wejherowie z zamiarem podjęcia dalszych studiów u ojców jezuitów pod Gdańskiem, w czym jednak przeszkodziła przedwczesna śmierć ojca, przekreśliwszy osiągnięcie kapłaństwa. W takiej sytuacji, jako najstarszemu z rodzeństwa, pozostało dziadkowi jedynie zajęcie się rodzinną posiadłością, mimo iż był on „trochę łacińskim gospodarzem”

Całość pamiętnika Pobłocki podzielił na pięć części, odpowiadających tyłuż opowiadaniom dziadka. W pierwszych dwóch narrator kreuje Andrzeja Węsierskiego – podwórzowego, myśliwego i przyjaciela swego ojca – na mitycznego Stolema kaszubskiego. Był on bowiem nie „tylko sławny jako strzelec, ale co do sił nikt mu nie dorównał w całym powiecie”⁵⁹ Niestety, wyborowy ów strzelec, co „nawet podrzuconego w powietrze tyfla nie chybił”, podczas polowania urządzonego przez podstarostę mirachowskiego w miejscowych lasach miał to nieszczęście, że chybiąc dzika, zastrzelił swego najlepszego przyjaciela, Kręckiego. Choć historia sama w sobie tragiczna, najważniejszy wydaje się jednak morał, wyraźnie zamierzony przez autora, na co jednoznacznie wskazuje przejście do pierwszej osoby i zwrócenie się wprost do czytelnika: „A co jeszcze powiem o panu Andrzeju? Niewiele, kochany czytelniku. Od owej przygody nigdy już do rąk nie wziął broni. Aż do pogrzebu swego przyjaciela nic nie jadł ani nie pił; po pogrzebie, aby odpędzić dokuczliwe zimno, które mu dojmowało, wypił kieliszek wódki.

druk ukazał się na łamach „Pielgrzyma” w 1888 r. (nr 54-84). Zob. też niemieckie tłumaczenie: *Bilder aus dem Fischerleben auf der Halbinsel Hela*. Danzig 1918.

⁵⁹ Ks. P o b ł o c k i, *Na Kaszubach przed 100 laty [...]*, s. 7.

Niestety, już odtąd nigdy prawie z kieliszkiem się nie rozstał; kieliszek zajął miejsce pana Kręckiego.

Szkoda, że tak dobry strzelec był tak lichym chrześcijaninem. Żył jeszcze lat kilka smutny i opuszczony. Jednej zimy szedł sobie ze Strzeczca do Dargolewa, a że w karczmie trochę zanadto był się zagrzał gorzałeczką, czuł pewien ciężar w członkach. Sto kroków przed wsią usiadł w śniegu, by sobie wypocząć. Mimo woli zamknęły mu się oczy, usnął, aby już nigdy się nie odecknąć. Drugiego dnia znaleziono go zmarłego – i tak zakończył swój żywot ostatni strzelec na Kaszubach⁶⁰

Trzy pozostałe opowiadania narratora koncentrują się wokół spraw codziennych kaszubskiej szlachty, choć wyraźnie zostały zdominowane swoistym tragizmem schłopiałego szlachcica Pioterka Lewińskiego, „syna pana z Kożyczkowa, jedynaka, który od piętnastego roku prawie wyłącznie chował się pomiędzy czeladzią i bydłem, bo po wczesnej śmierci ojca nikt o niego się nie troszczył”⁶¹ Z tych pierwszych opowiadań warto zauważyć ciekawą charakterystykę dziadka-narratora i jego rodziny⁶² oraz przekaz na temat form edukacji wśród szlachectwa. Autor chwali metody nauczania – w przeciwieństwie do szkół niemieckich – wejherowskich reformatów. Nie jest jednak konsekwentny w poglądzie na sprawę posługiwania się na co dzień przez ówczesną szlachtę językami obcymi. Mówiąc np. o swoim dziadku, stwierdza, że „lubił też modlić się na książeczkę łacińskiej i sposobem starych mieszać do rozmowy potocznej łacińskie wyrazy, co choć chwalić nie można, zawsze jednak mowie poważniejszą nadawało cechę niżeli pstrokaczna francuska, którą zwłaszcza «inteligentne» nasze panie zwykły przystrajać konwersację swoją, nie bacząc, że tem ją nie mniej śmieszną czynią, jak gdyby do płaszcza poważnego ktoś przyszył kilka łat kolorowych”⁶³ W innym zaś miejscu pamiętnikarz zaznacza z uznaniem, że „u państwa Wolskich, gdzie dom wykwintniejszy niżeli u reszty kaszubskiej panował, panienki nawet po francusku mówiły”⁶⁴

Wprowadzona natomiast do pamiętnika postać Pioterka Lewińskiego budzi tyleż współczucia, ile dezaprobaty zarazem. Z pewnością jego sposób zachowania i niedołęstwo życiowe zostały mocno przejawione przez autora, aby tym wyraziściej przedstawić proces zniżania się szlachty ku chłopstwu.

⁶⁰ Tamże, s. 18 n.

⁶¹ Tamże, s. 21.

⁶² Tamże, s. 19, 29 n.

⁶³ Tamże, s. 19.

⁶⁴ Tamże, s. 31.

Po bardzo niefortunnych jego konkurach i zabiegach o rękę Apolonii Wolskiej z Będargowa swat i narrator w jednej osobie stwierdza: „[...] trzeba nam pańskie progi pożegnać na zawsze i zwrócić się do gburów”⁶⁵ W ten sposób doszło do małżeństwa małego ambitnego szlachcica z chłopką córką, Franciszką Rzepówną z Dębogórza, w czym nie miała być zasługa oksywskiego proboszcza, nauczającego – a z tym głosem nie wypadało się nie liczyć – o równości wszystkich ludzi przed Bogiem. Podane dalej przez autora opisy związane ze ślubem i z przygotowaniem do niego, opisy stroju drużby zapraszającego na wesele, ubioru młodej pary i biesiadników, kawalkady zdążającej do kościoła, zwyczajów weselnych – bez wątpienia stanowią najciekawsze fragmenty wspomnień bądź to z uwagi na autentyczny materiał folklorystyczny, bądź to ze względu na humor sytuacyjny i ekspresję języka ks. J. Pobłockiego, co zapewniło mu poczesne miejsce w piśmiennictwie kaszubsko-pomorskim.

Jak wspomnienia ks. J. Pobłockiego wprowadzają w nie znany świat szlachty kaszubskiej, tak *Obrazki rybackie* ks. H. Gołębiewskiego odkrywają rąbek tajemnic z dość hermetycznego życia i obyczajowości helskich rybaków końca XIX w. Ich spisanie i opublikowanie – poza niewątpliwą inicjatywą autora – należy zawdzięczać ks. Stanisławowi Kujotowi, wybitnemu historykowi, a zarazem serdecznemu przyjacielowi jastarnickiego proboszcza, który przebywając kilkakrotnie u ks. Gołębiewskiego, zachęcał go do tego⁶⁶ Podobne stanowisko w tej kwestii zajmował z pewnością Oskar Kolberg, również przyjaciel pamiętnikarza, bawiący u niego m.in. w 1874 r. Zauroczony folklorem i egzotyką tego zakątka Wybrzeża, ogłosił on anonimowo na łamach pelplińskiego „Pielgrzyma” swoje wrażenia w formie korespondencji⁶⁷

Jak przystało na tego rodzaju publikację, autor rozpoczyna od ogólnego wprowadzenia i dokładnego określenia topografii opisywanych terenów, które – zgodnie z ówczesną tradycją – nazywa po prostu Rybakami. „Te Rybaki

⁶⁵ Tamże, s. 36.

⁶⁶ Zob. H. M r o s s, *Hieronim Gołębiewski (1845-1918), ksiądz, pisarz i działacz regionalny*, [w:] *Zasłużeni ludzie Pomorza Nadwiślańskiego z okresu zaboru pruskiego. Szkice biograficzne*, (Pomorze Gdańskie, nr 12), Gdańsk 1979, s. 56.

⁶⁷ „Pielgrzym”, 6(1874), nr 11-14. Por. O. K o l b e r g, *Dziela wszystkie*, t. XXXIX: *Pomorze*, Wrocław-Poznań 1965, s. 3-15. Por. także: A. B u k o w s k i, *Literatura Kaszubów i o Kaszubach*, [w:] *Pojezierze Kaszubskie*, pod red. B. Augustowskiego, Gdańsk 1979, s. 385; E. K a m i ń s k a R z e t c l s k a, *Kaszubi w oczach XIX-wiecznych przybyśców*, „Literatura Ludowa”, 3(1959), nr 1-2, s. 18-21.

– pisze – są to tedy owo wąskie, piaszczyste pasmo ziemi wchodzące w Bałtyk. Rozpoczynają się przy wiosce krajowej [lądowej – J. W.] Wielkiejwsi [dziś: Władysławowo – J. W.], a kończą się na niemieckiej i luterskiej wiosce Heli, która założona i zależna od Gdańska od dawien dawna język obcy i, co często za nim idzie, wiarę przyjęła. Inne cztery osady rybackie, tj. Ceynowa, w języku rybackim «Chałupy» przezwana, Kusfeld [Kuznica – J. W.], Jastarnia (Putziger Heisternest) i Bór (Danziger Heisternest) są czysto katolickie i kaszubskie”⁶⁸

Zasadniczą treścią żywych, przeplatanych dowcipem oraz ilustrowanych bogatymi wątkami historycznymi, wspomnień jastarnickiego duszpasterza jest lud rybacki, jego codzienne życie, zarówno w wymiarze materialnym jak i duchowym. Stąd też znaleźć w nich można ogólną charakterystykę tej społeczności, a także opis zjawisk i właściwości szczegółowych, takich jak: język, ubiór, zagadnienia onomastyczne (nazwiska, imiona, przezwiska), budownictwo i wyposażenie domostw, potrawy, napoje, uroczystości rodzinne, życie towarzyskie, wady i zalety.

Dość ciekawie w tym kontekście rysują się odautorskie wyjaśnienia i uzasadnienia istniejącego stanu, ot chociażby jak w przypadku języka: „Język kaszubski dla Polaka prawie żadnej trudności nie przedstawia. Ja nastawszy do Jastarni obawiałem się, że ludu nie będę rozumiał, ale przebyłem tam już jeden i drugi i trzeci miesiąc, a wcale nie spostrzegłem, żeby zrozumienie ich sprawiło mi jakieś trudności. Ale bo też rybacy z wszystkich Kaszubów bodaj najzrozumialej dla Polaków mówią. Już w Wielkiejwsi, pierwszej wiosce krajowej, trudniejsza do zrozumienia mowa kaszubska. Pochodzi to może stąd, że w każdej wiosce półwyspy znajduje się od dawien dawna szkoła, w której aż do walki kulturalnej języka polskiego uczono, a że tam ludzie nie potrzebują dzieci do pasienia bydła, tylko regularnie do szkoły posyłają, więc przez wpływ szkoły mowa tutejsza tak się wykształciła. Zresztą ma każda wioska swój osobny akcent”⁶⁹

Wydaje się rzeczą zupełnie zrozumiałą, że najciekawsze, a zarazem najbardziej kompetentne są te fragmenty utworu, które odnoszą się do życia religijno-kościelnego mieszkańców Półwyspu Helskiego. Przecież nikt lepiej nie mógł dostrzec i ocenić tej płaszczyzny aktywności niż duszpasterz, towarzyszący swoim parafianom w chwilach smutku i radości, bólu i nadziei,

⁶⁸ Ks. G o ł ę b i e w s k i, *Obrazki rybackie skreślił ksiądz ongi rybacki [...]*, s. 6. Zob. też s. 45-56.

⁶⁹ Tamże, s. 17.

wspaniałych uniesień ducha i bezradnego upadku. Potwierdzają to zresztą karty wspomnień, rysując piękno jastarnickiej świątyni, w której „zgrupowują się rybacy licznie na mszę św. i na nabożeństwa niedzielne. Oprócz zwykłych świąt obchodzą jeszcze święta z prywatnej pobożności, tak zwane zakupione święta św. Walentego, Józefa, Antoniego, Serca Jezusowego, Rocha, Bernarda, Rozalii, Michała, Ofiarowania Matki Boskiej, Andrzeja i Barbary, w których to dniach całkowicie niedzielne nabożeństwa się odprawia”⁷⁰

Nie uszło uwagi pamiętnikarza autentyczne zaangażowanie tego ludu na polu religijnym i głębokie przeżywanie uroczystości kościelnych, objawiające się w czynnym uczestnictwie zarówno w liturgii Kościoła, jak i w powszechnym kultywowaniu form pobożności w życiu domowym. Z wyraźną więc dumą wspomina ks. Gołębiewski o bardzo częstym odmawianiu bądź śpiewaniu różańca (zmieniającego się w zależności od okresu liturgicznego), o znajomości licznych litanii i modlitw, dostosowanych najczęściej do miejscowych warunków i trosk codziennych, jak np. typowo „regionalne” suplikacje z wymownym wezwaniem: „abyś nam powietrza użyczyć raczył; abyś nas na naszych niewodach pobłogosławić raczył itd.”⁷¹

Wielkim skarbem duchowej kultury rybaków, wielokrotnie podnoszonym przez autora, jest śpiew – jego forma i niespotykane piękno – który tutaj muzyką morza, jego delikatnych westchnień i hukiem sztormu, przerodził się w autentyczną mistykę, bratającą niebo z ziemią i odmęty morskie z lądem: „Grunt tych melodii – jak zauważa wrażliwy proboszcz z Jastarni – jest bardzo prosty, ale tyle doznaje tryolów, tak się przenosi w terce, kwinty, septymy itd., tak nieraz rozlega się w 3, 4 lub 7 głosach, bez pauzy, że na każdego wielkie robi wrażenie, chyba że jaki nicpoń za bardzo gardło rozdzierając cały śpiew psuje”⁷² Znamienne, iż autor nie poprzestaje tylko na zachwycie, lecz próbuje doszukać się genezy tej przedziwnej melodyjności: „Skąd się ten śpiew wyrobił? Przypuszczam, że oprócz wrodzonego talentu przyczyniło się do tego i odosobnienie rybaków. Rzadko kto z kraju się sprowadza, więc śpiew mógł się nie tylko w swej pierwotnej czystej formie utrzymać, ale nawet za pomocą swojskich talentów wyrobić i dojść do tej doskonałości, w jakiej jest obecnie; a nie obawiać się należy, ażeby się zepsuł, bo już małe dzieci siedząc latem przed kościołem nucą za dorosłymi

⁷⁰ Tamże, s. 28.

⁷¹ Tamże, s. 32.

⁷² Tamże, s. 29.

w kościele. Ale też podczas więzienia sieci (gdzie indziej mówią dziania) w domu najlepszą i najpożyteczniejszą zabawą jest śpiewanie pieśni, stąd rybacy prawie wszystkie na pamięć umieją”⁷³

Dodawszy do wybiórczo wskazanych treści dokładne opisy rzemiosła rybackiego, sztuki łowienia w zależności od gatunku ryb, tzw. pól rybackich i sposobów ratowania rozbitków morskich, nie dziwi wcale, że *Obrazki rybackie* ks. H. Gołębiewskiego stanowiły niejednokrotnie źródło pierwszorzędnych informacji zarówno dla etnografów, jak i pisarzy podejmujących problematykę morską czy kaszubską. Korzystał z nich, jak i z osobistych doświadczeń ich autora, wspomniany już O. Kolberg, a także S. Żeromski przy pisaniu *Wiatru od morza* i *Międzymorza*⁷⁴ Bez wątpienia podobną rolę mogą pełnić pozostałe sygnalizowane tu utwory o charakterze wspomnieniowo-pamiętnikarskim, szczególnie w odniesieniu do badań świadomości narodowej podczas zaborów. Są one bowiem wymownym świadectwem zachowania polskości na fundamencie wartości religijnych, świadectwem ze wszech miar wiarygodnym, bo spisany piórem tych, którzy znajdowali się w samym sercu tego dzieła.

III. DZIENNIK POETYCKI

Szczególne miejsce w literaturze pamiętnikarsko-wspomnieniowej polskiego duchowieństwa sprzed II wojny światowej zajmuje dziennik ks. Ewarysta Nawrowskiego⁷⁵ Ów kapłan wielkopolski, wrażliwy na piękno, o niepospo-

⁷³ Tamże, s. 30 n.

⁷⁴ A. B u k o w s k i, *Piewcy morza i Międzymorza*, „Kalendarz Gdański”, 9(1984) 345-350.

⁷⁵ *Z roku życia. Pamiętnik*, Poznań 1919. E w a r y s t N a w r o w s k i (1875-1948), ur. 8 VIII 1875 r. w Pobiedziskach. Po ukończeniu gimnazjum w Śremie i Poznaniu oraz seminarium duchownego w Poznaniu i Gnieźnie przyjął 10 XI 1899 r. święcenia kapłańskie, a następnie pracował jako wikariusz w Trzemesznie, Płonkowie i Ostrowie Wielkopolskim. Był administratorem w Wójcinie, w Wągrowcu (1914-1918), w Mądrych oraz proboszczem w Zaniemyślu. Prowadził rozległą działalność społeczno-gospodarczą (zakładał m.in. wzorowe ogrody i sady), był miłośnikiem przyrody, historii, sztuki i literatury. Poza pamiętnikiem opublikował kilka tomów poezji i szkiców historycznoliterackich, m.in.: *Poezje* (Kraków 1904), *Przez złotolistny gaj. Nowe poezje* (Poznań 1912), *Mała Nelli, biały kwiatek eucharystyczny* (Poznań 1913, 1927²), *Ku blaskom. Poezje* (Poznań 1920), *Nasza Pani. Pieśni o Matce Najświętszej* (Poznań [1927]), *Zaniemyśl. Jego przeszłość i jego piękno* (Poznań

litych uzdolnieniach literackich, od wczesnych lat kapłaństwa pisał regularny pamiętnik (dziennik) w formie poetyckiej refleksji i lirycznej zadumy nad czasem i jego treścią. Nakłoniony przez przyjaciół, opublikował niewielką jego część, obejmującą zapiski – jak wynika z ich zawartości oraz innych źródeł – od 31 grudnia 1916 r. do 24 grudnia 1917 r. i stąd lapidarny tytuł: *Z roku życia*. Tym, co decyduje o wyjątkowości tej pracy, a więc niezaprzeczalnej wartości literackiej, jest jej niekonwencjonalna forma i głęboka, obficie stosowana symbolika, w której pospolita – wydawać by się mogło – rzeczywistość urasta do rangi metafizycznego wymiaru, a nawet mistycznego znaczenia. Choć stanowi ona swoisty zwornik i nośnik codziennych realiów, bez większego trudu można w niej odnaleźć pewne kategorie o kluczowych znamionach, mających charakter kamienia węgielnego dla ogólnej konstrukcji i wymowy ideowej utworu. Do takiego znaczenia urasta symbol drzewa, symbol drewnianego kościoła, symbol otaczającej przyrody, traktowanej jako parabola i synonim ludzkiego życia, zwłaszcza w wymiarze duchowym, a ponadto symbol lasu, jego ciszy oraz symbol słowa czy symbol ogrodu.

Już w przedmowie widać wyraźne naprowadzenie autora na tego typu obrazowanie jako zapowiedź wartościowania i operowania szerszą metaforą znaczeniową. Czytamy tam bowiem: „Życie ludzkie podobne jest do drzewa, które rośnie, rozwija się we wspaniałym ogrodzie Boga, ma pień często pełen zmarszczek i szczelin, koronę, w której i suche konary się znajdują, skromne, zielone liście i barwne kwiaty”⁷⁶ To, z pozoru tylko lakoniczne, porównanie losów ludzkich do anonimowego drzewa bynajmniej nie wyczerpuje bogatej semantyki pamiętnika, różnorodność bowiem gatunków i mnogość drzewostanu odpowiada nastrojom, formom oraz kondycji ludzkiego ciała i ducha. Stąd też inną wymowę u ks. Nawrowskiego ma dąb, inną sosna, a jeszcze inną brzoza: „Dwie kochające siostry – zapisał pod datą 25 maja [1917 r. – J. W.] – brzoza i sosna, wszędzie sobie towarzyszą, zawsze razem spotkać je można i w przedziwny sposób się dopełniają. [...] Tam w boru sosny szumią ponuro i tajemniczo swe starcze, zgryźliwe szepty, nad drogą brzozy weselnie, radośnie szeleszczą drobnymi, lśniącymi listkami. Tam poważne i smutne matrony – tu powiewne, marzące dziewice [...] Straszliwe wichry łamią tak często dumne dęby, potężne, świadome swej

1937). Zmarł 19 IX 1948 r. Zob. F. G e r m a n, *Nawrowski Ewaryst*, pseud. *Ewan, E. N., X (1875-1948)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXII, Wrocław 1977, s. 637.

⁷⁶ Ks. N a w r o w s k i, *Z roku życia* [...], s. V n.

głuchej siły sosny. Gdy w brzozę uderzą, wysmukłe, delikatne drzewo, jakby czując, że nie sprostą wściekłej napaści – ugina się, by zaraz się wyprostować [...] Okryta [brzoza – J. W.] pancerzem białej kory, od której odbijają się promienie słońca, zdolna jest przetrwać największe susze i zary lata. Ożywcze soki krążą bezpiecznie przed słońcem, co chce przeniknąć do wnętrza i wypić je chciwie. Biały pancerz je chroni. Tak i dusza w najkrwawszej doli, w największych żarach pokus wytrwa – gdy się okryje białym pancerzem pokory i czystości⁷⁷ Refleksja powyższa daleko wykracza poza ramy zwykłego opisu, przybierając wyraźne znamię teologii drzewa, tym bardziej że w innym miejscu autor jednoznacznie wskazuje na genealogię takiej interpretacji, odwołując się do tej chwili, gdy „największa i najświętsza Miłość na drzewie zawisła”⁷⁸

Jakby prostą konsekwencją odczytania mistyki drzewa jest – również często pojawiająca się na kartach prezentowanego dziennika – symbolika drewnianego kościoła, który, w odczuciu autora, jest miejscem szczególnej obecności Boga w przeciwieństwie do wspaniałych kamiennych gmachów: „Zawsze mam wrażenie, patrząc na drewniany kościółek, że to jakieś ogromne, do modlitwy złożone ręce. Belki, jedna w drugą, złożone to niby palce splecione w cichym, zbożnym rozmyślaniu. Żadna burza, żadna zawierucha nie rozerwie splecionych rąk”⁷⁹ Podobnie jak ów obraz, splata się u ks. Nawojskiego jeden symbol z drugim, tworząc osobliwą przestrzeń sakralną, a więc miejsce objawiania się Stwórcy i odczytywania ludzkiej relacji względem Niego. Stąd „zapach zoranej ziemi”, „wieża drewnianego kościoła”, „wierzba, która schyla się ku ziemi jak głowa niewinnego dziewczęcia, co szepce swe jasne pacierze”, „łzy ziemi”, „słońce, co płonie jak żrenica świata”, „smutek, co żółci brzozy”, „cisza, która po rżyskach chodzi”, „dywan purpurowy na umierającej ziemi” nie są tylko poetyckim obrazem zmieniających się barw czasu i życia, lecz nade wszystko śladem Bożego działania, po którym idąc człowiek może dojść do siebie, a jednocześnie dotrzeć do Początku i Celu swej drogi. Przekonują o tym całe fragmenty dziennika, gdzie apoteoza przyrody, daleka od panteistycznych konotacji, prowadzi zawsze do owego nadprzyrodzonego szczytu, któremu na imię Bóg: „Każda chwila samotności, którą spędzam wśród przyrody, sprawia mi radość głęboką, daje powab niewymowny i czaruje swym smutkiem, tak duszy

⁷⁷ Tamże, s. 90-92.

⁷⁸ Tamże, s. 6. Por. też s. 37 n., 40, 99, 147.

⁷⁹ Tamże, s. 7. Por. też s. 58 n.

mej znajomym. Budzą się myśli o pięknie przyrody i życia i czynów męskich, rosną w górę jak zwoje mgieł nad jeziorem. – I zdaje mi się w tej chwili, że rozumiem twą duszę, przyrodo! [...] O, bierz mnie w swe matczyne objęcia i tul i pieść jako dziecko swe. O, podaj czarę misternie rzeźbioną i daj pić wszystkie swoje czary. Ty wypełniasz moje serce. Czuję niespożyta twoją moc w każdym subtelnym porywie duszy. Miłość ku tobie jest jak zorza, co świt zwiastuje, jak lilia biała, rozkwitająca na modrej toni jeziora, jak jasne, ciche brzmienie dzwonu wieczornego, co górne myśli budzi i duszę wzwyż unosi ku Bogu”⁸⁰

Innym zaś razem przyroda i jej piękno są obrazem stanu duszy ludzkiej, a jednocześnie tajemniczym wezwaniem do własnego uświęcenia. W kontekście opowiadania o Bartolomeo Saluzzo, który opierając się o jabłoń, spowodował jej ponowne zaowocowanie, woła autor z całą pokorą, owszem – z jeszcze większą nadzieją: „Często czuję się takim drzewem bezlistnym, bezowocnym. Oprzyj się o mnie, Chryste, a dusza moja zakwitnie i piękną się stanie, rzuć łaski promień w zimne i ciemne przepaści mej duszy. Nic nie mam, co by godnym było Ciebie. A wokoło taki urok, takie piękno... wszystko w rozkwicie, jakby czekało na przyjście Pana i Oblubieńca”⁸¹ Ta przedziwna melodia natury, rozpoznana przez pamiętnikarza w chwilach osobliwych spotkań i zamyśleń, przenosi go niejednokrotnie w świat i przestrzeń ponadnaturalną; każe mu najpierw usłyszeć ciszę, jej mowę, a następnie zamieniać ją we własne wyznanie. Sprzyja temu przede wszystkim sakralny wymiar zimowego lasu, „by zajrzeć do głębi swej duszy [...] Dusza zaczyna mówić. [...] Na wichrowych skrzydłach płynie w bezmiar, gdzie Bóg króluje i gdzie błyszczy państwo ducha. I jako ostateczny refren tej tajnej pieśni lasu, życia, skruchy i prawdy odzywa się i przenika duszę tęsknota za tym, co jest jedynie trwałym i wiecznym, za Bogiem”⁸²

Opublikowana część dziennika ks. E. Nawrowskiego powstała w latach I wojny światowej. Oczywiście zatem, że sporo w nim odniesień do tego czasu zbolełego, do cierpień, do tęsknot, do łez, jak i w ogóle do realiów, których dotyczył i które przeżywał autor na co dzień. Pod datą 2 maja [1917 r. – J. W.] pamiętnikarz, sprowokowany niebiańską harmonią kwitnącej wiosny, snuje głębokie refleksje na temat słowa „pokój” W jego poetyckiej zadumie jest to słowo „słodkie jak zapach fiołków niebieskich”, „urocze

⁸⁰ Tamże, s. 160 n.

⁸¹ Tamże, s. 99 n.

⁸² Tamże, s. 19.

jak dźwięk dzwonów na Anioł Pański”, „barwnym wieńcem oplata ludzi”, „narodziło się, rosnęło z nami jako dar najpiękniejszy”, lecz przepadło „jak baśń dziecięcych lat w ciemnych głębiach życia przepada” Dlatego pozostaje jedynie modlitewne błaganie, wykrzywane pełną nadzieją: „O maju, czarodzieju moży! zbudź pokój ze straszego snu do nowego życia, do nowego szczęścia, na jasną radość wszystkich ludzi [...] Królowo wiosny, matko wszystkich, co cierpią i tęsknią! zmiłuj się nad dziećmi, co się przed Tobą kornie kłonią i wonne kwiaty gorącej miłości do stóp rzucają!... wyproś nam skarb ojcowy, który biednemu ludowi odebrany został: pokój i chwałę!”⁸³ Z drugiej zaś strony treść dziennika jest wymownym świadectwem bólu autora z powodu ogromnego żniwa śmierci (z parafii wągrowieckiej do maja 1917 r. zginęło ok. 200 osób)⁸⁴, obrazem jego troski o bezdomnych⁸⁵ oraz żarliwej modlitwy o świetlaną przyszłość i bezpieczeństwo dla Ojczyzny⁸⁶

Jako duszpasterz wągrowiecki kontaktował się ks. E. Nawrowski dość często z parafianami, także na płaszczyźnie pozakościelnej. Wśród wielu odwiedzin i spotkań ze szczególną serdecznością wspomina wizyty u Doroty Przybyszewskiej, matki Stanisława Przybyszewskiego, która mieszkała w Wągrowcu wraz z najstarszym synem, Wacławem, człowiekiem zdegenerowanym i bardzo schorowanym. Była – jak mówi autor dziennika – kobietą niepospolitą, szlachetną, a mimo ogromu cierpień myślała nieustannie o innych. Nie dziwi zatem wspaniałe świadectwo pamiętnikarza o tej kobiecie, dla której miał „głęboką cześć i serdeczną sympatię” i o której napisał m.in.: „Umarła 12 lutego⁸⁷ [1916 r. – J. W.]. Anima candida! Dusza jej była za prawdę jak drogocenny klejnot, jaśniejący cnotami cichymi”⁸⁸

Owe więzy łączące ks. Nawrowskiego z Dorotą Przybyszewską zainicjowały także kontakty z jej synem, pisarzem, który przebywał w tym czasie w Monachium. Informował go wągrowiecki proboszcz o śmierci brata Wacława⁸⁹, o stanie zdrowia jego matki, a wreszcie o jej śmierci⁹⁰ Choć

⁸³ Tamże, s. 65-68.

⁸⁴ Tamże, s. 86, 162-166.

⁸⁵ Tamże, s. 106.

⁸⁶ Tamże, s. 185.

⁸⁷ Inne źródła podają, że zmarła 6 II 1916 r. Zob. S. P r z y b y s z e w s k i, *Listy*, t. II, Gdańsk 1938, s. 644, przyp. 80.

⁸⁸ Ks. N a w r o w s k i, *Z roku życia* [...], s. 71.

⁸⁹ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, *Listy Stanisława Przybyszewskiego do różnych osób z lat 1887-1927*, sygn. 13050/II, s. 33-36.

zacytował autor w pamiętniku fragment listu S. Przybyszewskiego z 19 II 1919 r.: „W kilka dni po pogrzebie otrzymałem z Monachium list, w którym pisze: «Nic jeszcze w moim życiu tak mną do samego dna nie wstrząsnęło, jak śmierć matki. Prawie całą moją młodość strawiłem z nią razem we wspólnie przeżytych męczarniach życiowych, od których dusza bieje siwizną, i to sprawiło, że matka była mi daleko więcej, aniżeli może matka być dla dziecka»⁹¹, ze skromności jednak nic nie wspomniał o wdzięczności pisarza dla niego za okazywaną zarówno jemu, jak i matce pomoc. S. Przybyszewski bowiem pisze w tym samym liście: „Czcinajgodniejszy księżu, ja, blisko już pięćdziesięcioletni mężczyzna, miałem po przeczytaniu listu Jego gorące pragnienie, by ucałować te ręce, które ten list napisały [...] Zechciej czcinajgodniejszy Panie przyjąć raz jeszcze wyrazy mej najgłębszej wdzięczności – za mała! za Jego świętą Chrystusową dobroć, jakąś mej matce okazywał”⁹²

Spośród wielu innych zagadnień społeczno-kulturowych, które znalazły się w centrum refleksji autora dziennika, jak: cierpienie⁹³, mowa⁹⁴, historia narodowa⁹⁵, kultura⁹⁶, potęga ludzkiego ducha⁹⁷, warto zwrócić jeszcze uwagę na jego rozumienie słowa oraz istoty i posłannictwa poety. Nawroński, świadom ogromnej dewaluacji słowa przez plotkarstwo, kłamstwo, oszczerstwo, pustą gadaninę, odnosi je i wartościuje w Słowie Odwiecznym, w Dobrej Nowinie. „Wprawdzie słowo nie jest treścią życia, ale jego szatą i barwą. Słowo ogromną swoją siłą zaniósł prawdę Chrystusa na wszystkie krańce świata... Słowo dziś jeszcze pociesza, wskazuje i porywa dusze na szczyty jasne lub – w ciemne przepaści”⁹⁸

W jakiejś osobliwej relacji do tak pojętego słowa pozostaje sam autor i jego twórczość. Jako poeta czuje bowiem jego ciężar, dotyka w magiczny sposób jego piękna, doświadcza niemal na co dzień prorockiego wezwania, które mówi – idź i zapisz, nazwij to, co jeszcze nie odkryte, ale po stokroć

⁹⁰ P r z y b y s z e w s k i, dz. cyt., t. II, s. 641 n.; ks. N a w r o w s k i, *Z roku życia* [...], s. 71.

⁹¹ Ks. N a w r o w s k i, *Z roku życia* [...], s. 71 n.

⁹² Dz. cyt., t. II, s. 641 n.

⁹³ Ks. N a w r o w s k i, *Z roku życia* [...], s. 17, 43.

⁹⁴ Tamże, s. 34.

⁹⁵ Tamże, s. 51 n., 119-123, 151 n., 168 n., 196.

⁹⁶ Tamże, s. 62 n., 103.

⁹⁷ Tamże, s. 107 n., 204.

⁹⁸ Tamże, s. 139.

więcej boli go własna niemoc, nieustanna walka ducha i materii, dokuczliwa dysproporcja między bogactwem odczuć a ubóstwem możliwości ich wyrażenia. Trzeba mieć niezwykle przenikliwe oczy duszy, a jeszcze więcej pokory, by powiedzieć: „Gdy nad kartką czystego papieru zasięde, gdy myśli powoli się łączą i wiersz powstaje – ta chwila jest moim szczęściem. Już przedtem czuję, że wrażenia niby drobne pyły czekają na iskrę ożywczą... Najchętniej chciałbym w zwięzłych zwrotach sonetu oddać, utrwalić koronkowe wizje artystyczne, wszystkie subtelności natury ludzkiej, drgnienia wewnętrzne, nieuchwytnie a delikatne jak pył barwny na skrzydłach motyli... To znowu szczytów niedostępnych górny majestat, męże bez skazy, bohaterskie czyny Żółtkiewskich, Chodkiewiczów, Kordeckich, zbudzonych rycerzy Chrobrego króla hufce zwycięskie, słoneczne, jasne fale odrodzenia narodu... To znowu dusze, spragnione prawdy i łaknące promieni słońca... bóle, tęsknoty, niezmiernie otchłanianie ludzkiego cierpienia... zawodne wzloty śmiałego Ikara, złote pasma ludzkich poświęceń, ofiary dobrych, niewinnych serc... To znowu wonie polnych kwiatów, uroki dnia pogodnego, zapach żywicy i ziemi i lasu, szmaragdy kwitnących łąk, skowronka pacierz poranny, ciche szepty idące miedzami, wichrowe szумы po przełęczach gór i ziemię, matkę moją, w którą dłoń siewcy rzuca dobre ziarna na przyszłe kłosa i na przyszły chleb dla biednej, zgłodniałej rzeszy... To znowu polskiej mowy tęczowe barwy i mocarne dźwięki, jej czar niespożyty i święte prawo, niezgasłe nasze dzieje, tęsknoty i testamentu poległych, umęczonych braci wielkie, niezawodne słowa... To znowu Przczystej Dziewicy świętą, niebieską koronę i bezcenne klejnoty Jej matczynego serca, wszechmocną dobroć Stwórcy, miłość Golgoty i chwałę Taboru... O chwilo szczęścia, w której to wszystko czuję i widzę, bądź błogostawiona! O chwilo bólu, w której poznaję swą niemoc, że małuczki jestem, równy polnemu zielu na ugorach, niezdołen oddać, co czuję i widzę – i ty bądź błogostawiona!”⁹⁹

Jeszcze wyraźniej ową tęsknotę za doskonałością słowa, za poezją czystą, brzemioną w najdelikatniejsze tony, wydobyte z bogactwa przemilczanej powszedniości, ilustruje inny fragment dziennika, będący jednocześnie odautorskim określeniem istoty poezji i przymiotów tego, który ją tworzy: „[...] chciałbym [...] pisać serdeczną książkę, co by mówiła szmerem czystego strumyka leśnego, szczęsne godziny niosła dużym i małym ludziom, stroskany i zmęczonym sercom. Tak – małą, małą książkę... i chciałbym, by z książki szedł głos i mówił, jak cudne jest słońce, co róże oświeca

⁹⁹ Tamże, s. 157-159.

i w perłach rosy błyszczą, jak radosny śpiew ptaków w lipach kwitnących na cześć Tego, który je stworzył, jak wielkie niebo, co wszystko ogarnia i jak dobre serce człowieka... I chciałbym, by dalej mówiła o tajemniczym jeziorze wysoko w górach, którego powierzchni nic zmacić nie może i które na falach swych kołysze samotną lilię wodną, co śnieżny kwiat zwraca w tęsknocie ku słońcu złotemu... I każdy musiałby pokochać małą, prostą książkę, bo w niej serce by spoczywało i coś z lasu, z łąki i z kwiatów. Przecież niczym więcej nie jestem jak pyłem i drobną cząstką i lasu, wodnej toni i łąki i kwiatów – z lazurem niebios nad sobą i śpiewem leśnych, szarych ptaków...”¹⁰⁰

Taka też jest poezja ks. E. Nawrowskiego, choć on sam twierdząc, że „to nie jest to, co mogło być, ale...”, bardziej był przywiązany do pobieżnie tutaj scharakteryzowanego dziennika, mówiąc o nim do Stanisława Czernika: „Tu jest właściwa moja poezja”¹⁰¹

DIARIES AND MEMOIRS OF THE POLISH CLERGY OF POMERANIA AND GREATER POLAND IN THE 19th AND 20th CENTURIES

S u m m a r y

Apart from the rich and varied scientific writing, mainly theological and historical, the clergy of Pomerania and Greater Poland in the 19th and 20th centuries eagerly pursued literature. Diaries are a specially abundant section of that literature. Their point of departure may be divided into three basic groups: memoirs from the Prussian period, reports on travel and memoirs of manners, and memoirs (diaries) of a purely literary character. The first group contains memoirs from the period of *kulturkampf* written by the priests: Władysław Chotkowski (*Moje wspomnienia z Kulturkampfu 1875-1878* [My Memoirs from the Period of *Kulturkampf*], Gniezno 1900), Stanisław W. Wiśniewski (*Moje wspomnienia z walki kulturowej* [My Memoirs from the Cultural Struggle], Poznań 1912), and Józef Grabowski (*Obraz walki kulturowej w Prusach 1872-1886 na tle własnych doświadczeń* [The Picture of Cultural Struggle in Prussia 1872-1886 in View of Own Experiences], Poznań 1918), and also Rev. Władysław Łęga's description of experiences from the First World War (*Z moich wrażeń wojennych 1915-1919* [Of My War Impressions], Grudziądz 1922). We find an interesting historico-geographical material as well as one about manners in the works written by W. Łęga (*Madera, Maroko, Hiszpania. Wrażenia z wycieczki* [Madera, Morocco, Spain. Impressions from a Trip], Grudziądz 1931), Juliusz Pobłocki (*Na Kaszubach przed 100 laty. Obrazki kaszubskie*

¹⁰⁰ Tamże, s. 187 n.

¹⁰¹ S. Czernik, *Okolica Poetów. Wspomnienia i materiały*, Poznań 1961, s. 50 n.

[In *Kashubia a Hundred Years Ago. Kashubian Pictures*], Pelplin 1926), and Hieronim Gołębiowski (*Obrazki rybackie z półwyspy Helu* [Fishing Pictures from the Hel Peninsula], Pelplin 1888). The poetic diary written by Rev. Ewaryst Nawrowski occupies a special place in this line of writing (*Z roku życia* [Of a Year of Life], Poznań 1919). This study is an attempt at an analysis of the above diaries, both from the point of their contents, and their form, and that within the context of the life and output of their authors.

Translated by Jan Kłos